

Mieczysław A. Krapiec OP

**ROZWAŻANIA
O
NARODZIE**

Instytut Edukacji Narodowej

LUBLIN 1998

U podstaw tożsamości narodu polskiego

Panowanie Karola Wielkiego i związany z tym „renesans karoliński” wywarł w całym średniowieczu głęboki wpływ tak na władców-królów, jak i kształtujące się państwa i powstające z plemion narody Europy, w tym także naszego polskiego Narodu. Albowiem ideał chrześcijańskiego władcy i poddanych przejęli wraz z chrztem i rzymską kulturą piastowscy książęta i królowie Polski. To właśnie przyczyniło się do uformowania polskiego Narodu i jego specyficznej narodowej kultury.

a) Polska wraz z chrztem wkroczyła na arenę życia społecznego i politycznego zarówno Europy Zachodniej (Niemiec, Skandynawii, Czech, Węgier, Rzymu) jak i Europy Wschodniej (Rusi Kijowskiej). Choć pierwotnie była oddzielona od Germanii pasmem ziem zamieszkałych przez ludy Słowian Zachodnich i Północnych, to jednak bardzo wcześnie zetknęła się z zaborczym działaniem Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, które parło na wschód, ujarzmiając niezależnych dotąd Słowian na północy i nad Odrą. Mieszko, dostrzegając zagrożenie ze strony Niemiec, na dwa lata przed swą śmiercią, zholdował

swę państwo papieżowi, by **uzależniając się formalnie od dalekiego Rzymu zyskać podstawy uniezależnienia się od bliskiego cesarskiego sąsiada**. Był to krok o niezwyklej doniosłości dziejowej, albowiem związał bezpośrednio Polskę z kulturą łacińską u jej źródła. Przyjęcie chrztu poprzez pobratymców z Pragi i związanie państwa z papieżem ustawiło politykę państwową w dobrym, dla narodu, kierunku, który – jak ukazały dzieje – przyczynił się do uratowania narodu od zagłady, która ciągle zagrażała nam w historii.

Przede wszystkim Mieszko **wprowadził Polskę w krwiobieg kultury łacińskiej, i to w jej rzymskim źródle**, bez pośrednictwa germańskiego i bizantyńskiego. Rzymski porządek prawny, realizowany przez Kościół, który organizował całokształt życia kulturowego państwa, charakteryzował się: rozumnym porządkiem dobra – *ordo boni ac recti*. Prawo – dzieło rozumu porządkującego działanie – miało nadawać charakter ludzki, a więc rozumny, społeczeństwu. I chociaż władza Piastów była silną i nie znoszącą większego sprzeciwu, to jednak była ona **miarowana i kierowana prawem, jako rozrządzeniem rozumu**. Tradycja natomiast bizantyńska (przejęta także przez narody Niemiec) wywodząca się z woluntarystycznej (Ulpiana) koncepcji prawa – *quod principi placet Legis habet vigorem (co podoba się władzy, posiada charakter prawa)* – zyskała potem, w okresie Reformacji, smutną bo ograniczającą suwerenność człowieka formułę: *cuius regio – eius religio (czyja władza – tego religia)*, oznaczającą

zobowiązanie poddanych do wyznawania tej religii, jaką posiadał władca. A taka formuła zyskała u Zygmunta Augusta słynną odpowiedź: „*nie jestem królem ludzkich sumień*” – co wyróżniało *in plus* polską kulturę okresu królewskiego.

Zatem umiejscowienie polskiego narodu w klimacie kultury łacińskiej (rzymskiej) **przyczyniło się do racjonalnego sposobu życia społecznego**, albowiem przyporządkowano człowiekowi różnorodne formy życia zorganizowanego państwa; to dla człowieka jest konieczna administracja, sądownictwo, szkolnictwo, szpitalnictwo, gdyż to człowiek jest tym; dla kogo Bóg „zstał z nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem” – jak w każdej Mszy niedzielnej wspólnie wyznajemy wiarę. Postawienie człowieka na szczycie wartości – nawet religijnych, mogło dać dobre podstawy dla tolerancji wobec ludzi wyznających inne poglądy. Tolerancja polska była istotnie zakorzeniona w Ewangelii głoszonej przez Kościół wraz z jego rzymską tradycją ładu i praw. Samo zaś utożsamienie się narodu polskiego z kulturą łacińską doszło do tego stopnia, że do końca XV wieku posiadaliśmy nasze piśmiennictwo tylko w języku łacińskim. Dzieła Jana Długosza, Mikołaja Kopernika, Ostroroga, Statuty Wiślickie, traktaty filozoficzne i teologiczne profesorów Akademii, a nawet sama poezja, której wyrazem był chłop z pochodzenia – Klemens Janicki, były łacińskie. Staliśmy się bardziej łacińscy i zachodni niż Czechi, od których przyjęliśmy, wraz z

chrztem, obrządek łaciński. Dobrze to zrobiło polskiej myśli i okres Renesansu stał się czynnikiem ujawniającym niezwykle wysoki i wysublimowany kunszt polskiego języka u Jana Kochanowskiego, którego twórczość można było porównać z twórczością samego Horacego. Bez łacińskiej „inkubacji” kulturowej pobratymcze nam narody wschodniej Słowiańszczyzny zdobyły się bardzo późno, bo właściwie dopiero w XIX wieku, na dojrzałość artystyczną, jak o tym świadczy literatura rosyjska i ukraińska.

b) W ponad tysiącletnim naszym życiu narodowym, to religia chrześcijańska, poprzez struktury organizacyjne Kościoła rzymsko-katolickiego przyczyniła się zasadniczo do uratowania od rozpadu i zagłady samego narodu. Po raz pierwszy – nie licząc prac Kazimierza Odnowiciela (Mnicha) po buncie pogaństwa – w okresie głębokiego rozbicia dzielnicowego i zagrożenia jedności narodowej wskutek nacisku niemieckich (także Czech) sąsiadów, osłabiona substancja narodu doznała strasznego uderzenia i zniszczenia od Mongołów. Klęska Legnicka wywarła niezatarty ślad, w postaci wyniszczenia polskiej szlachty (administracji) na Śląsku, który odtąd ulegał postępującej germanizacji. Mimo bardzo niesprzyjających warunków, to Kościół poprzez działalność zakonów żebraczych, poprzez stworzenie przez W. Kadłubka „legendy” o św. Stanisławie, poprzez działalność arcybiskupa Świnki, doprowadził do koronacji królewskiej najpierw Przemysława, a następnie Władysława Łokietka, który mimo wielu niepowodzeń, **utwierdził jedność narodową** i przyczynił się do

ugruntowania mocnego ośrodka małopolskiego w Krakowie. Później ośrodek ten zdobył się na **wielkie polityczne koncepcje zjednoczenia Korony i Litwy**, jej chrztu i przeciwstawienia się najgroźniejszemu, ówczesnemu, teutońskiemu państwu zakonnemu. W rezultacie Grunwald przekreślił nie tylko zagrożenie istnienia polskiej państwowości, ale także i tendencje hegemonistyczne ówczesnego germanizmu. Natomiast ugruntowanie się unii Korony i Litwy przyczyniło się do przekazania wielu elementów kultury łacińskiej (w jej polskiej recepcji) narodom Litwy i Rusi Halickiej, co także umocniło te narody w ich narodowej tożsamości i więzi z Europą.

c) Po raz drugi pojawiło się zagrożenie, niemal śmiertelne, dla życia narodu i całości państwa w okresie szwedzkiego „potopu”, gdy zaciężna, głównie niemiecka, armia króla szwedzkiego załapała Polskę, dokonała ogromnych spustoszeń i zagroziła – poprzez zaborcze układy z Kozakami, Rakoczym, Bogusławem Radziwiłłem, Elektorem Brandenburskim – nie tylko istnieniu państwa, ale i samego, podzielonego w wyniku Reformacji, narodu. Wówczas to obrona Częstochowy i Lwów: Śluby Jana Kazimierza poprzez uznanie chłopów jako części narodu, co wyprzedziło 3 Maj, i ogłoszenie Najświętszej Maryi Panny Królową Polski – stały się nie tylko manifestem sprzeciwu, ale zarazem **zarodnią odnowy ówczesnej Polski**. Wówczas to innowierców, którzy zazwyczaj wspomagali króla szwedzkiego i same ruchy Reformy uznano za element obcy katolickiemu narodowi, który **zjednoczył się przy**

wyznaniu rzymsko-katolickim, co mu pomogło zachować tożsamość narodową w okresie rozbiorów.

d) Wielką dziejową próbą narodowej tożsamości i zarazem trzecim realnym zagrożeniem tożsamości narodowej i istnienia samego narodu polskiego stał się okres rozbiorów Polski. Wówczas to dostrzeżono konkretnie i dano temu świadomy, narodowy wyraz w wielkiej literackiej twórczości poetów i powieściopisarzy, że to wiara katolicka stanowi osnowę tożsamości narodowej. **Jedność polskiego Kościoła**, mimo dokonanych rozbiorów, **pozostawała sym- bolem jedności tego samego narodu, żyjącego w trzech zaborach**: poprzez nauczanie tego samego katechizmu, pisanego w tym samym języku; poprzez kult tych samych polskich świętych; poprzez świętowanie tych samych świąt i widomą hierarchię polskiego Kościoła, któremu przewodził (mniej lub bardziej) realnie arcybiskup – prymas Polski. Wówczas to dostrzeżono, że tym, co ostatecznie różni Polaków od protestanckich Prus i prawosławnej Rosji jest religia rzymsko-katolicka. Rozumiano to dobrze w imperium rosyjskim, gdy uniemożliwiano katolikom obsadzanie najwyższych wojskowych godności. Zresztą polityka carskiej Rosji dążyła do wprowadzenia prawosławia na polskich terenach, nawet siłą, i przy pomocy prześladowania fizycznego, jak to miało miejsce na Podlasiu. W zaborze pruskim w dobie tzw. *Kulturkampf* władze zaborcze uderzały przede wszystkim w Kościół, szczególnie zaś w funkcje prymasa Polski, arcybiskupa gnieźnieńskiego (casus: Ledóchowskiego), który był wido-

mym znakiem narodowej jedności.

e) Czwartym, wielkim zagrożeniem, dla istnienia narodu i narodowej tożsamości był fakt drugiej wojny światowej i związane z nią następstwa, tak w trakcie samych działań wojennych jak i jej skutków, w tym – zbrodni stalinizmu. Okupant ziem polskich szczególnie brutalnie uderzył w Kościół katolicki jako, uznaną lub domniemaną, podstawę tożsamości narodu. W stosunku do wszystkich innych zawodów, liczba księży polskich zabitych i aresztowanych jest najwyższa, a straty duchowieństwa, zwłaszcza jego kadry kierowniczej (administracyjnej i naukowej) są wysoce znamienne dla okupacyjnej polityki. Tu uwidoczniło się szczególnie ostro, gdzie wrogowie naszego narodu widzą główne siły naszego przetrwania. Sam stalinowski system sprawowania władzy doprowadził wszystkie społeczeństwa, w tym także polskie, do daleko posuniętej atomizacji, gdy uderzono we wszystkie formy organizacyjne nie ustanowione „odgórnie”. **Jedyną ogólnonarodową, w dużej mierze niezależną, organizacją społeczną, pozostał Kościół rzymsko-katolicki**, chociaż i ten był penetrowany poprzez rozmaite ośrodki dyspozycyjne w stosunku do władzy. Ale w samym Kościele rozwiązano rozmaite stowarzyszenia, usunięto religię ze szkolnego nauczania.

Wówczas to Kościół zdobył się na rzecz zdumiewającą: **utworzenie niezależnego szkolnictwa katechetycznego**, w którym uczono nie tylko religii, ale także elementów polskiej kultury i chrześcijańskiego rozumienia

życia. Kościół, pod przewodnictwem episkopatu, zwłaszcza prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego, począł na nowo organizować polskie społeczeństwo, korzystając z okazji zbliżającego się tysiąclecia chrztu Polski i uroczystego przypomnienia, że **Najświętsza Maria Panna jest Królową Polski**. Nowenna ogólnonarodowa związana z pielgrzymowaniem obrazu Madonny z Częstochowy (a później po zaarrestowaniu tego obrazu – pielgrzymowania księgi ewangelii i świecy – symbolu) przyczyniła się do samorzutnego organizowania się w parafiach komitetów pielgrzymkowych organizujących zatomizowaną parafialną społeczność w prężne, pełne inicjatywy komórki. Ludzie poczęli nabierać do siebie zaufania, poczęli się solidarnie popierać i przewycięzać marazm i bojaźń-strach, jako skutki stalinowskiego terroru. Komitety te, powoli, przekształcały się w inne komitety: budowy kościołów, organizacje popierające ruch oazowy itp. Działalność tę popierał a nieraz inspirował kardynał Prymas Wyszyński i przez to pomagał organizowaniu się na nowo narodu w społeczeństwo poczynające żyć autonomicznie, niezależnie od wszelkich oficjalnych struktur związanych z władzą i „odgórnymi” nakazami. Co więcej, w okresie, w którym „urzeczowiano” a nieraz wprost instrumentalizowano człowieka, czyniąc z niego „śrubkę” w maszynie państwowej, Prymas Wyszyński przypominał, w języku dla wszystkich zrozumiałym, o godności człowieka, jego naturalnych prawach, gdy ciągle zwracał się do wiernych: „umiłowane Dzieci Boże”. Akcentował przez to **wyjatkowy charakter**

ludzkiej osoby, mającej Boga za Ojca, dzięki czemu wszyscy ludzie mogą się czuć braćmi i siostrami jednej ludzkiej rodziny. W stosunku do teorii „walki klas” przedstawiał inną doktrynę: miłości bliźniego i solidaryzmu społecznego. Te wątki, w szacie doktrynalnej podejmując później Karol Wojtyła jako papieża. Nieustanne zabiegi Kościoła o wolność człowieka, twarde opór wobec propagandy – już nie tylko kłamliwej, ale wręcz zakłamanej, zmiana pokoleń, załamanie społeczne i gospodarcze, wreszcie wybór Polaka na papieża, pozwoliły usamodzielnić się narodowi i powoli przekształcać się w społeczeństwo obywatelskie. Mimo szalejącego kryzysu, naród coraz bardziej doświadczony, nie dał się wciągnąć w zabójcze dla niego rewolucyjne działania i powoli, chociaż z dużymi stratami ludzi „uciekających” od ojczyznej niedoli – dochodzi do pogłębionej świadomości własnej narodowej tożsamości i własnej, trudnej, ale doniosłej w tej części Europy, drogi.

W tych wszystkich zabiegach rola religii rzymsko-katolickiej i Kościoła jest niewątpliwa. Ostatni okres trwania naszego potwierdza, jako istotną, tę linię życia narodowego, którą przed wiekami wybrali dla narodu założyciele państwa polskiego: Mieszko i Chrobry. Tysiącletnia historia potwierdza, że Kościół katolicki i jego wiara nie jest tylko dodatkiem historycznym do polskości, ale jest jej składnikiem istotnym – w skali makrosocjalnej. Kościół w swej działalności utożsamiał się – w Polsce – z narodem i jego losem.

f) Fakt jednak utożsamienia się Kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce, z narodem, jest zauważany – jak wspomniano – w skali makrosocjalnej, co wcale nie znaczy, by dla każdego Polaka racją dostateczną jego polskości było wyznanie religii rzymsko-katolickiej. Historia bowiem dostarcza nam bardzo wielu nazwisk wybitnych Polaków, którzy nie byli katolikami, ale należeli do różnych wyznań (wyznawali religię Mojżeszową, islam, prawosławie, Kościół reformowany w jego różnych odmianach, niekiedy wyznawali i ateizm i jakąś postać deizmu) i wnieśli do kultury polskiej bardzo duże i cenne wartości. Budzą oni u wszystkich wysoki podziw i wdzięczność za ich pracę, twórczość i wzbogacenie rodzimej kultury. Jest nawet możliwe, że to właśnie ich „wyznaniowe” stanowisko, odmienne od katolickiego, dało im impuls do kulturowej twórczości, lub przynajmniej im pomagało do pogłębienia lub poszerzenia narodowej kultury. Ale właśnie ich praca i twórczość albo wyrastała z gleby narodowej (w makro-skali: katolickiej) kultury, albo przyjęła się – jak ziarno rzucone na rolę urodzajną – na tej glebie kulturowej, która w przeżywaniu całego narodu, nie była glebą zakwaszoną nienawiścią, ciasnotą i nietolerancją. To właśnie polska **tradycyjna tolerancja wypływała z ducha chrześcijańskiego**, otwartego na człowieka drugiego i jego sprawy. A w takim właśnie duchu był wychowywany przez tysiąc lat nasz naród przez „panującą” lub dominującą w naszym społeczeństwie religię katolicką, jako religię zasadniczej większości narodu.

solidaryzmu narodowego i wspólnej obrony tych wartości, które istotnie lub w wysokiej mierze są związane z realizowaniem ludzkiego przeznaczenia. Dlatego moralnie konieczną była i jest obrona wartości najwyższych, stanowiących „wspólne dobro” narodu i państwa i każdej osoby. I tylko w perspektywie wiecznego życia, można zażądać poświęcenia życia doczesnego poszczególnej jednostki, dla obrony wartości najwyższych – osobowych. W naszych dziejach były liczne **ofiary z życia Polaków** za ludzką i narodową wolność – która, jedynie umożliwia życie człowieka jako osoby rozumnej. Były ofiary w obronie wiary objawionej przeciw muzułmanom, których kultura groziła zniszczeniem kultury ojczyznej. Świadomość poświęcenia milionów rodaków za te wartości tworzy także narodowy solidaryzm Polaków.

Blask polskiej kultury

Żywo przeżywana kultura jakiegoś narodu **posiada swój specyficzny blask**, który zwraca uwagę na ten właśnie naród i wyraża się w jakimś charakterystycznym dla narodu przeżywaniem kulturowego dobra.

I gdybyśmy się zapytali, jaki to blask rozsiewa kultura narodu polskiego i jakie dobro w osobowych przeżyciach Polaków szczególnie się ujawnia, to chyba można powiedzieć, że tym **szczególnym blaskiem polskiej kultury i zarazem jej dobrem najbardziej cenionym jest właśnie wolność człowieka** (ludzkiej osoby), rozumiana najgłębiej, jako wolność ludzkich decyzji w realizowaniu dobra osobistego i narodowego, co pociąga za sobą konieczność obrony tak rozumianej wolności, jako „wolności od” zagrażającego zła osobowego i narodowego. Wolność osobowych decyzji w oddalaniu zła i realizowaniu dobra stanowiła osnowę narodowej historii, zwłaszcza historię wojen obronnych z najeźdźcami, których celem było zniewolenie narodu, pozbawienie go wolności samodzielnych decyzji w realizowaniu osobowego dobra, wyrażającego się w wierze, w rodzimej moralności i

obyczajowości, w przynależeniu do kultury chrześcijańskiego Zachodu.

Dlatego w pieśniach narodowych i ludowych **moment wolności** tak mocno był w naszej narodowej kulturze podkreślany. A największe spustoszenie ustrój totalitarny sprawił w sytuacji właśnie „decyzyjnej”, gdzie wielu wyżej nad wolność – podstawowy warunek godnego bycia osobą – stawia sprawy „gospodarcze”, nie te realne, podejmowane w wolnych aktach decyzyjnych, ale te, które mają „napętnić” nienasycony worek wielorakich pożądań jednostki. Obniżenie się moralności, zanikanie obyczajowości (która jakoś utrzymywała wartości moralne w obrzędach i zwyczajach) wskazuje na to, że kultura narodowa – a kulturą są i pozostaną i religia, i sztuka, i moralność – znajduje się w dużym stopniu zagrożona i trzeba zorganizowanej pracy pokoleń, aby wrócić do stanu równowagi.

Jak wiadomo, to **wolność ludzkich decyzji stanowi istotę ludzkiej wolności**, w której my sami wybieramy dobro przedstawione nam w sądzie praktycznym. To człowiek sam jest władny ocenić swe własne i swoich najbliższych dobro rzeczywiste. Taki akt decyzyjny jest istotnym spełnianiem się człowieczeństwa ludzkiej osoby, albowiem tutaj my sami „świadomie” i „dobrowolnie” determinujemy się do ludzkiego działania, na podstawie racjonalnego (ludzkiego) rozeznania dobra, a więc na widzeniu prawdziwego dobra (widzeniu prawdy w „moim” dobru) i sami dobrowolnie wybieramy, naszym wolnym aktem woli, sądy o „moim dobru”, które staje się odtąd

motywem osobowego działania.

Jeśli akty decyzyjne są istotnym wyrazem wolności człowieka, stanowią ludzką wolność, to obrona tej wolności jest istotnie obroną ludzkiej osoby w jej źródle działania. **Zrozumienie zatem wolności jest spontanicznym rozumieniem ludzkiej osoby i jej niezbywalnych praw.** Owo rozumienie wolnego człowieka było wyraźne w rozlicznych pismach patriotycznych, stało się hasłem umieszczanym na sztandarach – „za wolność naszą i waszą” i pochłonęło w walkach obronnych (w obronie tak rozumianej wolności człowieka) ogromną ilość ofiar życia ludzi młodych, którzy ginęli w obronie dobra istotnie ludzkiego.

Taka postawa człowieka w kontekście obronnych walk za wiarę, za kulturę, za ziemię macierzystą, jako konieczną kolebę życia narodu, zaowocowała charakterystyczną dla Polaków emocjonalną racjonalnością, angażującą wszystkie ludzkie siły w odparciu zagrożenia, jakie niesie ze sobą nacierające zło. Owa emocjonalna racjonalność nie jest „głupotą”, jak to niektórzy – domowi i obcy felietoniści – niekiedy osądzali. Jest bowiem przede wszystkim racjonalnością, gdyż jest **rozeznaniem dobra i zła i wzięciem ich „na serio” w osądzie i działaniu.** Zagrożające zło może wszystko zniweczyć, a życie osobowe człowieka, transcendujące ku wieczności może zniknąć i zniewolić. Stąd rozeznanie dobra i zła musi być rzeczywiste, gdyż chodzi o najwyższe dobra, o sens bycia człowiekiem. Zarazem usunięcie tego zła dokonuje się **nie poprzez „wchodzenie w układy” ze złem, ale poprzez radykalne**

przeciwstawienie się jemu. A ku temu konieczne jest wzbudzenie emocji, która poddana rozumowi, jest władna przeciwstawić się złu. Wzbudzenie w sobie, w sposób racjonalny, uczuć – płynących z miłości dobra i odrazy ku złu – jest czymś racjonalnym, ludzkim, a nie tylko czymś „romantycznym”, czysto emocjonalnym. Stąd posłużenie się w działaniu emocjonalnością, podniesioną nawet do najwyższego stopnia „gniewu”, w obronie dobra, jest właśnie przykładem charakterystycznym **racjonalnej emocjonalności**, którą dostrzeżaliśmy nawet u dzieci w obronie Lwowa; którą dostrzegaliśmy w śmierci księdza Skorupki, śmierci Stefana Żółkiewskiego i jego nagrobnym napisie *Quam dulce et decorum est pro patria mori – jak słodkim i zaszczytnym jest umrzeć za ojczyznę*, jako znak dóbr osobowych człowieka. Dlatego obrony i walki Polaków pod Kluszyńcem, pod Monte Cassino, pod Warszawą, w obronie Londynu, w Powstaniu Warszawskim stanowią ową charakteryzującą polską kulturę narodową „racjonalną emocjonalność” w dziele zachowania wolności ludzkiej osoby i realnej możliwości jej osobowego rozwoju w perspektywie Transcendensu i wieczności. I tych spraw nie można się wstydzić, lecz przeciwnie, stawiać na ołtarzu religii, Dobra i Prawdy, bez czego ofiara życia byłaby nieracjonalna.

To zaś, że właśnie **umiłowanie wolności i jej charakterystyczny sposób obrony – racjonalno-emocjonalny – stał się jakimś wyróżnikiem polskiej „mentalności”**, pochodzi także z realiów naszego geopolitycznego położe-

nia; mamy bowiem za sąsiadów narody „niekatolickie”: prawosławny Wschód, islamskie Południe tureckie, protestancki Zachód. Nasza cywilizacja łacińska została „ściśnięta” przez cywilizację turańską (mongolko-moskiewską) i bizantyńską. W czasie rozbiorów Polski stało się jawne, że religia rzymsko-katolicka „przeszkadza” zaborcom w realizowaniu ich wynaradawiających zamierzeń. Obecna zaś w kraju sakralna cywilizacja żydowska nie stawała się czynnikiem obrony narodowej kultury chrześcijańskiej, aczkolwiek wielu Żydów przyczyniło się do rozwoju naszej kultury, zwłaszcza w dziedzinie nauki i sztuki.

Racjonalno-emocjonalny (w dużej mierze obronny) **charakter naszej narodowej kultury** swoje korzenie zasadza na polu **prawdy i dobra**. Racjonalność bowiem swe soki czerpie z prawdy, a emocjonalne dążenia z dobra i jego umiłowania. Naród bowiem przez stulecia żywił przekonanie, że religia którą wyznawał jest religią prawdy i dobra, a więc tych stron rzeczywistości, które doskonałą osobową strukturę bytową: rozum i wolę. Uważał, że „w prawdzie należy czynić miłość”, nie tylko w życiu osobistym, ale także w życiu społecznym; jeśli to jest możliwe, także narodu w stosunku do siebie. Niewątpliwie w całych dziejach ludzkości jest czymś wyjątkowym stanowisko i sformułowanie **preambuły** międzynarodowego traktatu unii Polski i Litwy zawartej w **Horodle** w 1413 roku, w okresie wielkich sporów o suwerenność plemion i narodów w obliczu „nawracania” na religię chrześcijańską przemocą

i mieczem. Świadomość kulturowa Polaków wyraziła się w tej jedynej, w dziedzinie prawodawstwa (międzynarodowego), formule: „*Miłość jedna nie działa marnie; promienna sama w sobie gasi zawiści – osłabia urazy – daje wszystkim pokój – łączy rozdzielonych – podnosi upadłych – gładzi nierówności – prostuje krzywdy – wspiera każdego – nie osłabia nikogo. I ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym – i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa – rządzi królestwami – zakłada państwa – prowadzi do dobrego stanu Rzeczypospolitej. A kto nią wzgardzi – ten wszystko utraci...*”

Miłość – *caritas*, jako natchnienie unii Polski i Litwy – wyrażona w tekście sejmowym w Horodle, wskazała na **podstawy współzycia narodów i ich praw**; zarazem zyskała swój wyraz „hymnu o miłości” nawiązujący do hymnu świętego Pawła z I Listu do Koryntian r. 13, gdzie jest ujawniony i podkreślony najwyższy wymiar miłości – *caritas*, która nigdy nie ustaje i zarazem jest podstawą ludzkiego działania. Unia Horodelska z 1413 roku wiążąca – dobrowolnie – w jedno państwo różne narody, a nie dokonana poprzez podboje i zwycięstwa militarne mogła dokonać się jedynie z pragnienia dobra, przez jednoczące się narody; a „pragnieniem dobra” jest właśnie miłość będąca motywem ludzkiego działania. Jak bardzo dojrzałymi intelektualnie i moralnie okazali się w tym czasie ci, którzy stanowili prawa i państwa. Jednym z ówczesnych przywódców Polski był rektor Akademii Krakowskiej,

Paweł Włodkowiec, który stanął w **obronie suwerenności narodu**, w tym szczególnie narodu litewskiego, a także polskiego, gdy na Soborze w Konstancji oskarżył Krzyżaków o zbrodnicze agresje pod pozorem nawracania na wiarę chrześcijańską. Proces wygrał i wstawił wobec całego świata Polskę i krakowski uniwersytet i w sposób znaczący zainicjował **doktrynę o prawach narodów**.

Gdy Naród Polski był uciemniony, w wyniku międzynarodowych układów z Sowiecami i gdy imperializm sowiecko-rosyjski zyskał swoje „uzasadnienie” nie tylko w postaci dokonanych napaści na Węgry, Czechosłowację, NRD – ale także w postaci teorii Breżniewa o „ograniczonej suwerenności” państw socjalistycznych, polskie terytoria nawiedził sekretarz generalny sowieców Michaił Gorbaczow. Wówczas to on był podziwem dla całego świata. W czasie jego bytności w Warszawie na Zamku Królewskim w lipcu 1988 roku odbyło się jego spotkanie z przedstawicielami polskiej nauki. Wówczas „pozwoliłem sobie” (co później zyskało uznanie Episkopatu i ludzi kultury) na „upomnienie się” o suwerenność narodową w nawiązaniu do działalności i doktryny Pawła Włodkowica. Może warto tutaj przytoczyć treść tego wystąpienia: „Współczesna, żywo dyskutowana, problematyka praw człowieka, suwerenności narodów i państw, ma swe historyczne i merytoryczne sformułowania w polskiej kulturze, tak w okresie średniowiecza, jak i dzisiaj. Sam problem ograniczenia suwerenności państwowej i narodowej, powiązany ostatnio ze słynną doktryną Breżniewa,

pojawił się w historii Polski i Europy już w średniowieczu w postaci słynnego sporu z Zakonem Krzyżackim, którego ideologią było nawracanie nawet siłą i mieczem ludów pogańskich na chrześcijaństwo.

Krzyżacy, sprowadzeni na ziemię polskie dla obrony przed najazdami plemion pruskich, zmienili doktrynę obrony w doktrynę agresji. I wówczas rektor Akademii Krakowskiej, Paweł Włodkowic, na Soborze w Konstancji w XV wieku opracował i uzasadnił doktrynę o suwerenności narodów i państw. Jako **niemoralną i błędną** ogłosił doktrynę ograniczającą suwerenność narodów, nawet w imię najwyższych wówczas ideałów szerzenia chrześcijaństwa i **nawracania nań mieczem i siłą**.

Od tego czasu w świadomości Polaków zawsze budziła sprzeciw doktryna ograniczania suwerenności narodów w imię jakichkolwiek, nawet najszczytniejszych ideałów. Powstała jeszcze w średniowieczu koncepcja suwerenności państw i narodów zyskuje dzisiaj swe pogłębione, teoretyczne uzasadnienie w uznaniu suwerenności człowieka, osoby ludzkiej. To osoba ludzka jest pierwszym suwerenem, pierwszym podmiotem praw ludzkich i obowiązków – przez to, że tylko człowiek swoim poznaniem i swoją miłością może ogarnąć siebie, świat i wszystko to, co go otacza i dokonać aktów decyzji. **Suwerenna decyzja człowieka jest ostateczną podstawą suwerennej decyzji państwa.** Tak jak ludzka osoba nie może stać się tylko rzeczą i traktowaną być tylko jako rzecz i przedmiot decyzji silniejszego, bo zawsze jest żywym podmiotem i

suwerenem w stosunku do własnych decyzji i praw. Tak tę sprawę widzieliśmy w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie przed laty dyskutowaliśmy o tym z kolegami, w tym także profesorem Karolem Wojtyłą, naszym dawnym kolegą, dzisiaj papieżem Janem Pawłem II. I właśnie dzisiaj **Jan Paweł II** w swym powszechnym nauczaniu nieustannie podkreśla suwerenność i podmiotowość osoby ludzkiej, prawa człowieka, jego godność jako podmiotu, a nie przedmiotu, jako celu a nie środka wszystkich ludzkich działań”.

I również do Pawła Włodkowica nawiązał w swym wystąpieniu w dniu 5 października 1995 roku w siedzibie Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku Ojciec św. Jan Paweł II, wzywający Zjednoczone Narody do pogłębienia „praw człowieka” poprzez wyakcentowanie praw narodów do istnienia, do własnej kultury, do suwerennego ich rozwoju. Jan Paweł II nawiązał do działalności Pawła Włodkowica, świadcząc o wkładzie myśli polskiej w dziedzinę ogólnoludzkiej kultury.

Prawa narodów w dobie obecnej muszą być coraz mocniej akcentowane w obliczu ogromnej przewagi państw i narodów bogatych, potężnych w bronie niszczycielskiej i zarazem niezmiernie ubogich w dziedzinie moralnej. Sprzężenie bowiem potęgi materialnej i niszczycielskiej z nędzą moralną jest rzeczywistym zagrożeniem dla całej ludzkości, a zwłaszcza dla narodów bogatych w historię i swoją narodową kulturę. Jeszcze nie widać – w dzisiejszym układzie stosunków międzynarodowych – realnej, opartej

na faktach i prawach, pozytywnej zapowiedzi ułożenia stosunków dla wszystkich pomyślnych. Stąd wołanie Jana Pawła II o prawa narodów zostało w środkach masowego przekazu wyciszone, by może zapewnić „wolność do zła” dla materialnie silnych, a moralnie nikczemnych, jak tego doświadczyliśmy po ostatniej drugiej wojnie światowej od strony równie zdemoralizowanych zwycięzców.

Prawa Narodów ziszczeniem praw człowieka

W ogłoszonej przez Narody Zjednoczone Powszechnej Deklaracji Praw człowieka w dniu 10 grudnia 1948 roku przypomina się o istnieniu nigdy nie wygasłych, zawsze obowiązujących praw człowieka. W Preambule do tej Deklaracji czytamy: „zapoznanie i pogarda praw człowieka doprowadziły do czynów barbarzyńskich, wstrząsających sumieniem ludzkości...”. A więc „zapoznanie”, czyli nie odczytanie i nie uświadomienie sobie mocy obowiązującej istniejących zawsze praw człowieka jest czymś tak samo zawinionym, jak zawinione są realne następstwa tego zapoznania. A następstwami tego zapoznania są (były) obozy koncentracyjne, obozy śmierci, gułagi, więzienia, wojny, skazywanie narodów na śmierć lub upodłone istnienie. A przecież te następstwa dotyczyły realnie żyjących ludzi, realnych narodów jak narodu polskiego, narodu Romów, narodu żydowskiego. Pojawienie się czynów barbarzyńskich w postaci wojny, prześladowań, eksterminacji, zanegowania wolności zmusiło z jednej strony do niedwuznacznego potępienia tych czynów przez